

RELACJA

p. Antoniego Marcinkiewicza

nagrana 29.10.91 w Szczecinie-Policach przez Tomasza Gleba
wersja zredagowana



Aresztowany zostałem 22 grudnia 1944 roku. Mieszkałem w Polepnicy koło Wilna, gmina Werenów, powiat Lida, województwo nowogródzkie. Aresztowano nas chyba 5-6 osób. To byli: brat mój Jan Marcinkiewicz, Grygorewicz Janek, Stanisława Sadowska... To chyba wszystko.

- czy Stanisława Sadowska też znalazła się w Norwiku?

Nie wiemy tego. Ona też była wywieziona, tylko nie do Norwiku, a na Kołymę albo gdzieś... Wróciła do Polski i mieszka w Polsce, dobrze jej się powodzi. Tak słyszałem.

Po aresztowaniu zostałem przewieziony do Werenowa do tzw. KPZ. To było akurat przed Wigilią. W tym areszcie siedzieliśmy przez święta Bożego Narodzenia. Przez dwa tygodnie śledztwo było prowadzone w KPZ, potem pieszo przetransportowano nas do Lidy, do więzienia - tzw. Syrokomla, duże, nowe więzienie. Tam nadal przesłuchania, a potem sąd.

Sąd - Wojenny Trybunał - składał się z trzech wojskowych, m.in. majora i kapitana. Wszyscy dostaliśmy po 10 lat. Słowa zapamiętałem, jak major, który posrodku siedział, powiedział, że byśmy mówili *poslednie słowo*, ostatnie słowo. Skruche że byśmy wyrazili. A myśmy na to, co on powiedział, może nie śmieliśmy się, ale byliśmy zadowoleni, że nie na rdzstrzał i

nie 25 lat... I on widzi, że my skruchy żadnej nie okazujemy
- wstaje i ze złością:
- Was nuda wstech rozstrzelać było... ale sami zdecydowanie na
białych niedźwiedziach.

Te słowa zostały mi w pamięci.

Po sądzie siedzieliśmy przez miesiąc w jednej dużej celi i
- na etap. Pamiętam, jak zabierali nas na dworzec. Były
rodziny, bo dowiedzieli się, że nas wywożą, a myśmy szli z
góry, bo to była cela nr 40. I jak szliśmy, zaśpiewaliśmy
"Jeszcze Polska nie zginęła". Całym chórem ludzie śpiewali, a
oni bili, że "bandyty idą i jeszcze śpiewają".

Przepędzili nas na dworzec, załadowali i wywieźli do
Orszy. Punkt przesyłkowy - tam było ciężko, zwłaszcza z
żywnością. Tam nas trzymali chyba ze 2 miesiące. Później
dowiedzieliśmy się, że będą nas stamtąd wywozić.

- Jak to mógł być miesiąc?

Wiosna, bo pamiętam, że 5 lipca byliśmy już w Dudzince.

Wypędzili wszystkich na plac i oddzielali: młodszych
oddzielnie, na prawo, starszych i kalekich na lewo. Myśmy
popadli na prawo. Tamtym kazali iść z powrotem do lagru, a
nas zabrali na dworzec i do wagonów.

Nie wiedzieliśmy, gdzie nas wiozą. Jedliśmy długo. Po
drodze ludzie krzyczeli: "Faszystów wiozą!", kamieniami
rzucali w wagony...

Przywieźli nas do Murmańska, Archangielska, do portu.

- A nie do Molotowska?

Nie, Archangielsk, Murmańsk, tam razem, jak u nas Gdańsk i
Gdynia. Tam już stał statek, wagony podjechały pod samo morze
i po trapie z wagonu prosto na statek...

- Czy pamięta Pan, jak nazywał się statek?

Tego już nie pamiętam.

Załadowali nas wszystkich - było nas przeszło 3 tysiące. Kobiety były oddzielnie, ich było ponad 2 tysiące. Załadowali do ładowni i odpinęli. Wrażenia ludzie mieli rozmaite - myśleli niektórzy, że nas zatopią, że zatopią statek.

- Czy były pogłoski, że już jakiś statek zatopiono?

Były takie pogłoski. Przez to myśmy myśleli, że nas też...

- Czy mówiono konkretnie, gdzie zatopiono, ile?...

Nie, przecież konwój nam tego nie mówił... Ale ludzie...

Płynęliśmy 17 dni - w Karskich Wrotach staliśmy dwa dni na kotwicy - na osiemnasty dzień dopłynęliśmy do Dudzinki. Rozładowano nas i zapędzili na tzw. trametkę, to znaczy oboz przejściowy. Pędzono nas do rozładunku statków. Trzymali nas tam długo - chyba 5-6 miesięcy.

Później przewieźli nas do Norylska. Jak opowiadali nam, z Dudzinki do Norylska było 120 kilometrów. Przywieźli nas w zimie, akurat na mrozy. Kiedy noc była.

- Czy były jakieś miejscowości na drodze z Dudzinki do Norylska?

A skąd - tam tundra, nic nie było. Żadnej nawet hudy, stacji, przystanku, nic.

W Norylsku było bardzo dużo łagrów. Trójka to był łagier katorżanów. Nas zawieziono do Czwórki. Czwórka to był nowy łagier.

- Czy wy byście pierwszymi przywiezionymi więźniami?

Nie, byli, nas dowieźli. Tam każdego sezonu dowozili tzw. popełnienie, czyli uzupełnienie. Bo przecież ludzie umierali, ginęli...

W Czwórce baraki nie były murowane, tylko domy dla ochrony

były budowane z czerwonej cegły. To były wysokie domy, 4-5-piętrowe. Ochrona to nie było NKWD, tylko MGB, czyli wojsko, czerwone otoki. Bo niepolitycznych pilnowali *nadiratelli*, nie wojsko. Dla nas były normalne baraki, rzędem ustawione. Myśmy sami budowali te baraki - szalunek i ściany zalewano się gipsem.

- Czyli one z zewnątrz były gipsowe?

Tak, tak, gipsowe. Niskie...

- Nie piętrowe?

Nie. Piętrowe były dla wojska.

- Czy poznat Pan tam jakichś Polaków? Czy byli tam już wcześniej jacyś Polacy?

Oczywiście. Jak widzą, że etap przyjechał, to już pod bramą pełno: "może Polacy jacyś jada?", żeby wiadomość jakaś złapać... Czekali. Bardzo dużo ich było. Chodzili i pytali:

- A Polaków nie?

I tak się odnajdywali.

Stamtąd pędzili do pracy na budowy. Budowali fabryki, domy, miasto. Prowadzili pod konwojem, na bramie mówili: "Szaj w lewo, szaj w prawo, strzelałem bez uprzedzenia". Liczą jako próbę ucieczki. I bardzo dużo było takich zastrzeżeń, prawie każdego dnia. Bo nawet niektórzy więźniowie sami szli, psychicznie nie wytrzymywali.

- Jus mieliście numery?

Oczywiście, numery mieliśmy od razu po przyjeździe do Norylska. Ja miałem numer N-241.

- Czy wśród Polaków dużo było przypadków (takiego świadomego pojęcia, żeby strażnik zastrzelił)?

Wśród Polaków nie zdarzało się. Przy mnie czegoś takiego nie było. Polacy byli wytrzymali. Najwięcej padali Litwini,

Lotysze i Estońcy, przybali. I im najciężej było. Polak był zahartowany, a oni padali jak muchy.

- A czy były wśród Polaków przypadki załamania się, samobójstwa?

Nie zdarzały się. Ale tak w ogóle to było bardzo dużo. Lecieli, żeby zastrzelili... Był taki Bogdan, Ukrainiec, mam jego zdjęcie. Na naszych oczach: wagony lecą - podłożył rękę... I później jak wychodziliśmy na wolność, to bardzo płakał, żałował tego. Ale nie mógł wytrzymać, że pędzą do pracy, a mówił: jak odrąbie rękę, to w obozie będzie zostawał...

Ja pracowałem w brygadzie zbrojarzy. Ksiądz Ciszek tam był, ksiądz Gładysiewicz... Każdy miał swoją grupę: Ciszek miał chyba osmiu zbrojarzy.

Ksiądz Ciszka strasznie męczyli, wzywali w nocy, żeby przeszedł na ich stronę. On jak przychodził - stale zmęczony, pobity... Później już dali mu spokój.

- czy w obozie były próby zorganizowania życia religijnego?

A skąd... Nie było.

W obozie nr 4 do księdza Ciszka przychodził ksiądz ukraiński Kocik. Razem modlili się.

Później był jeszcze jakiś Jan... On podawał się za księdza, ale jemu nie chcieli wierzyć. On był też zbrojarzem. Nie mogę przypomnieć nazwiska.

Rumun taki, Garcenko, uciekł i przeszedł aż do Krasnojarska. Ich dwóch uciekło - jeden zginął, a on doszedł. Tylko tego nazwisko pamiętam, bo razem z nim pracowałem (jak on wrócił, to też pracował jako zbrojarz). W Krasnojarsku go drapnęli i przywieźli z powrotem. Dali mu taką deskę z napisem: błądlec, to znaczy uciekinier. Pędzali po barakach.

Dolożyli mu to, co odsiedział – na 25 lat był sadzony, trzy lata odbył, to znowu od początku, dołpzyli te trzy lata.

Ale przeszedł całą tundrę... On się wcale ich nie bał...

- To było po strajku czy przed?

Przed. Z Czwórki uciekł.

- Czy pamięta Pan w Norylsku fabrykę makaronu?

Tam był 25 завод. Tam produkowali – nie wiem, co to była za produkcja – takie czarne kostki. To było bardzo pod ochroną.

- Czy o tych kostkach ktoś opowiadał, czy Pan je widział?

Myśmy je widzieli, bo nas tam – kiedy jeszcze byłem w obozie – pedzali plac posprzątać. Do maszyn nas nie wpuszczali.

Były takie drewniane pudełka i albo po pięć, albo po dziesięć takich czarnych kostek tam było. Ale co to było? Jedni mówili: kobalt, inni: platyna... Tego nie mogę określić.

- I ten 25 завод był określanym jako fabryka makaronu?

Chyba tak, bo tam innego takiego nie było... Drugi to był atomowy chyba завод, ja sam tam pracowałem.

Byłem wtedy w obozie nr 4. Pracowałem wtedy jako zbrojarz i nas wzięli tam. To chyba była wyrzutnia rakietowa – konstrukcja kolosalna, beton... To było ściśle strzeżone.

Nas tam zabrali na etap. W nocy na Czworca przyszli, wyczytali kilku zbrojarzy i powiedzieli:

- Zabierajcie rzeczy, zwolnieni jesteście. Idźcie matrace, wszystko...

Jedni wierzą, inni nie wierzą. Chłopaki-Polacy przychodzą, mówią:

- Antek, jeżeli będziesz tam, to...

Żeby napisać... Tak wyglądało to, jakby zwalniali. Tak to było pozdrowane. Ale jednak nieprawda - przywiezili nas właśnie tam. Tam były dwa baraki i stamtąd nas pędzili do pracy.

- Tam znajdowali się już jakieś ludzie?

Sami zarobjarze.

- Dwa baraki, czyli mogło tam być 200-300 ludzi?

Tak.

Samochody przywożą jakiś materiał: podjeżdżają pod bramę, wychodzą żołnierze - bo tego tylko wojsko pilnowało - wjeżdżają, rozładują, kierowca, który przywozi ten materiał, nie mógł wejść na teren.

Ja uważam, że to była albo wyrzutnia rakiętowa, albo jakiś atom. Kolumny, podpory, jedna przy drugiej, dookoła, co metr, ogromne, betonowe, i wewnątrz fajowy pojemnik z metalu, jak grusza, jak jajo... Okropne to... Na wierzchu, na gorze, jakby zawieszona...

- I to jajo było metalowe?

Tam i beton, i metal, ściany miało to chyba 6-metrowe... Armatura czterdziestka i pięćdziesiątka, myśmy to robili. Okropne... Co tam przetrzymywali?...

- W jakiej okolicy to było, koło jakich zakładów?

W okolicy nie było żadnych zakładów, to było w tundrze...

- A w tundrze w którą stronę: Dudzinki, TEC-u, Miedwiecki?

Tego nie wiem, te dwa baraki były oddalone o jakieś 3 kilometry, pędzili nas tam pieszo.

- Długo Pan tam pracował?

Długo nie, tylko nie wiem, jakim sposobem myśmy się wynieśli stamtąd. Bo kto się tam dostał, to już był koniec, już nie wychodził stamtąd. Albo rozstrzelali, albo... Ale nie

mogę skojarzyć sobie, jakim sposobem myśmy stamtąd wydostali się...

- Cała grupa wróciła z powrotem?

Cała grupa. Chyba do Czwartego.

- Kiedy był Pan na tej tajemniczej budowie? Krótko po przybyciu do Norylska?

Nie, nie, już później. Nie pamiętam już...

- Czy pamięta Pan jakichś Polaków z obozu nr 4?

Pamiętam: Kotarewicz Czesiek, on pracował jako mistrz i mieszkał oddzielnie. Prarabcy i mistrze mieszkali oddzielnie. Często do niego chodziłem, dawał mi zawsze chleba dwie-trzy paki albo przyszykował, było już umówione, gdzie... Pomagał mi.

W Czwórcie był też Piotr Karpowicz. On do roboty nie chodził - każdy ratował się jak mógł - tylko strażakiem był. To był bardzo dobry chłopak, też dużo pomagał...

Był też Jan Grygorewicz, Feliks Lamentowicz. Felek został w Norylsku. Razem wyszliśmy na wolność. Był Henryk Tomkiewicz, Jan Micko, Alesiukiewicz, chyba Jan. On był cały czas w obozie nr 4.

- Czy w Czwórcie pamięta Pan takiego człowieka Henryka Wysockiego?

Coś mi się przypomina. Tak, tak. Był taki człowiek, ale bliżej, jak jego opisać - zapomniałem.

- A taki człowiek Piotr Jackiewicz?

Piotra Jackiewicza nie było z nami, ale wiem, że był tam. Nie wiem, gdzie on się dostał. On z Iwia pochodził.

Był Bolek Dubowicz. To był gteroj, nie bał się. Bo z początku mieliśmy jeszcze walkę z banderowcami. Też nas tam... Później dopiero doszło do porozumienia, bo Ukraińcy

widzieli, że sami nie poradzą z tymi ruskimi bandytami - ale z początku mieliśmy...

I pamiętam - ale to już było na wolności - gdzieś był na weselu w Nowym Norylsku. I ci Ukraińcy rzucili się do niego, coś tam powiedzieli, on swoje, nie dał za wygraną - i oni do niego rzucili się i widelcami zaczęli go... Opowiadał, pokazywał, miał pozdzierane tymi widelcami...

On nie bał się nikogo - ani ruskich bandytów... On pochodził z moich stron, tak jak Szyłobryt. Staszek Mogielnicki był też z Dulek, Wróbel, Anacko Adam, Anacko Piotr... Wszyscy z jednego miejsca, Oni ode mnie mieszkali jakich 5 kilometrów.

Był też Nowogródzki...

- A Cichanowicz?

Był Cichanowicz.

- Kto miał spośród Polaków największy autorytet? Kto był przywódcą?

Był w Czworku Wójcik, ale on był krótko. On pisał - jego brat był gdzieś w rządzie w Warszawie - on pisał do brata i brat mu widocznie wystarał się. On dostał wcześniej zwolnienie. Odsiedział zdaje się 5 lat i mu ten *passport* wydali. Ale on nie chciał jechać. Czekał na Polaków.

- Czy był inżynierem?

Chyba tak. Na pewno miał wykształcenie. On przychodził do nas - już byliśmy na wolności - i czytał nam to, co napisał do Moskwy. Żeby wypuścili go, bo "co wam zależy wypuścić z wielkiego podwórka na mniejsze?". Ja to zapamiętałem, te słowa...

- Czy Cichanowicz miał też autorytet?

Miał.

- Czy przypomina Pan sobie inżyniera Szumskiego?

Tak, Szumski razem z Kotarewiczem siedzieli w obozie nr 4.

- A inżynier Bizium?

Tak, tak. Też był razem z Kotarewiczem w Czwórcu. Przez to ja ich poznałem, bo Kotarewicz mnie z nimi zapoznał, że to są Polacy...

- A czy także nazwisko Rożanowski?...

Kojarzy się. Był taki. Nie wiem, gdzie był - najwięcej było nas w Czwartym. W Piątym było mało Polaków. Ale nazwisko Rożanowski zapamiętałem.

Z Marianem Szczepańskim zapoznałem się już na wolności. On zmarł już na wolności. On był z Krakowa. Gdzie wcześniej był - nie wiem.

- Czy zna Pan lub słyszał w Norylsku nazwisko Burba?

Kojarzę, przypominam sobie to nazwisko.

Romaszko był, był w Czwórcu też mój brat Jan Marcinkiewicz. I jak dowiedzieli się, że to jest brat - natychmiast nas rozdzielili. Romaszko był cały czas z moim bratem, a ja potem, jak nas rozdzielili, byłem w obozie z Jankiem Grygorewiczem.

Przeniesiono mnie do obozu nr 5. To było przed samym tym strajkiem... Najprzód pracowałem w brygadzie ciesli. Później tę całą brygadę ciesli przewieźli do Igarki na barże-strajenie, gdzie barki i statki budują. Samolotem nas tam zawieźli byliśmy tam 2-3 miesiące i z powrotem nas samolotem przywieźli.

I ja zachorowałem - byłem wycieńczony - i dostałem się do szpitala. W tym szpitalu pracował profesor doktor Mattoszko z Wilna. I jak on obchód robił, zapoznaliśmy się. Powiedziałem,

skąd pochodzę, i on mi właśnie pomógł. Jak najdłużej trzymał mnie w szpitalu jako chorego, a później powiedział mi, że będzie rozmawiał z ordynatorem tego szpitala - to był taki maly kapitan, wolny - mówił:

- Będzie rozmawiał, żeby cię zostawić na etat.

I zostałem. Najprzód pracowałem na opatrunkach, a że dobrze sprawowałem się, to mnie później przenieśli na sekcję operacyjną. Przygotowywałem narzędzia, sterylizowałem.

Na Piątce był ze mną Rowba Antoni, Grygorewicz Jan... I kiedy pracowałem w szpitalu - na roboty ogólne już nie wychodziłem - to zawsze przez tego Janka Grygorewicza miałem kontakty z tymi, co zostali w Czworce, bo oni się spotykali na budowie. Od niego miałem wiadomości o bracie, czy brat żyje...

Jak Stalin zmarł, byłem już na Piątce, pracowałem w szpitalu. Pamiętam, że naczelniczka tego szpitala, starszy lejtnant Jegorowa, ona wybierała się na pogrzeb. Miała tę czerwoną kokardę...

I później zaraz strajk generalny powstał w całym Norylsku. Mówili, że Beria chciał objąć rząd - i w tym momencie...

- Czy wcześniej była fala zabójstw donosicieli?

Była, była.

- A kiedy zaczęła się mordowanie ich?

To od początku było, jeszcze na statku jechaliśmy i już to robili. Najwięcej wśród słukaczy było Ruskich. Czeczony tym się zajmowali, Uzbeki, z tych azjatyckich narodowości.

- Czy była grupa ludzi lub narodowość, która zajmowała się mordowaniem tych słukaczy?

Nie. Nie wiadomo było, kto to robi. Kto by się tam martwił: zatłukli...

- czy wśród Polaków było żydowsko donosicielstwo?

Nie spotkałem się z tym.

Kiedy dokładnie wybuchł strajk, nie wiem. Wiem tylko, że to było raptownie. Niespodziewanie - część ludzi, która była w pracy na budowie, nie wróciła do obozu, a ta, co była w łagrze, została, nie wyszła do pracy. I zaczął się strajk.

Wszystkie lagry stały: i katorżanie, i wszystkie inne lagry. W jednej sekundzie wszystkie.

- tego samego dnia one stanęły?

W jednym czasie. Do dziś ja się dziwię i nie mogę skojarzyć, skąd mieli porozumienie, skąd łączność taka, że - od razu wszyscy...

- czy coś zapowiadało wybuch strajków?

Nic absolutnie. To był szok. Nic nie wiedzieliśmy. To było nie do wiary, jak to mogli zorganizować, że w jednej sekundzie wszystko stanęło, każdy łagier, w całym Norylsku. A później, jak się okazało, nie tylko w Norylsku, ale ja mówię o Norylsku.

Strajk trwał u nas chyba dwa tygodnie. Nacisk był ogromny (mówię, co było w łagrze, bo co w miejscu pracy?). Okropnie - wojsko okrążyło łagier...

- zaraz tego samego dnia?

Natychmiast - okrążyli, karabiny maszynowe, psy, wszystko. A więźniowie w łagrze nie spali, pilnowali, żeby nie wdarli się do obozu. Nikt nie spał i wszyscy lawiną, jak wojsko się poruszało z tamtej strony, to ludzie też z tej strony...

- czy ktoś tym zarządzał, czy byli przywódcy?

Tam nie potrzeba była przywódcy, każdy sam...

- czy wszyscy byli ze strajkiem?

Tam się nikt nikogo nie pytał. To wszystko było niyskawicznie.

- A jak pan był uszczunkowany do strajku? Przecież niedługo kończył się Panu wyrok?

Tam dużo ludzi było takich, którym się kończył niedługo wyrok. Ale przecież nie było wyjścia - nie powiedziałby pan: "jestem przeciwny"... W takim momencie dostałby pan w łeb od swoich... Nie wolno było przecież.

- I nie zdarzyło się nic takiego?

Nie, nie.

- Czy Polacy byli postawieni do buntu pozytywnie?

Oczywiście. Przecież domagali się, żeby przyjechał do lagru sam Mołotow.

Bo tam dochodziły już takie warunki, że ciężko było wytrzymać. Ze względu na te ciężkie warunki domagali się, żeby przyjechał Mołotow, porozmawiać.

- To znaczy, że przed buntem jeszcze się pogorszyły warunki życia?

Oczywiście, tak. Mniej jedc dawali, gorzzy rygor, dyscyplina - zamykali nas w barakach na kłódkę, już nie wolno było do ubikacji wychodzić, tylko stawiali beczki...

- A kiedy zmieniło się na gorsze?

Przed strajkiem.

- Krótko przed strajkiem?

Tak, tak.

- Czy zdarzały się wypadki, że strażnik bez powodu strzelał do ludzi? Bezprawne zabójstwa więźniów, niczym nie umotywowane?

Nie, nie. Tylko, jak zbliżyli się do drutów, to strzelali, wiadomo.

Później powiedzieli przez megafony, że przyjedzie Kuźniecowa. Zamiast Mołotowa to przysiali Kuźniecowa.

- Po ilu dniach tak powiedzieli?

Po dwóch tygodniach. Wcześniej do skutku czekali, nie poddawali się.

- Wejako próbowano wejść na teren obozu?

Różnymi sposobami. Ale odpierali ich.

- Czy dochodziło do jakiejś walki?

Żołnierze nie mieli rozkazu strzelać, więc jeszcze nie mogli.

- Czy obóz był jakos oddekorowany w czasie buntu? Flagi, transparenty...

Czarne flagi były wszędzie, czarne, żółte flagi. Cały obóz był oflagowany. Dużo było tych flag - na kotłowni, wszędzie...

- Z czego były robione te flagi?

Z przescieradła - w szpitalu są przecież przescieradła

- farbowali...

- Transparenty, hasła?

Nie pamiętam, ale były na pewno...

- Próbowano rzucać jakieś ulotki?

Nie, tego nie było.

Jak Kuźniecowa przyjechał - pamiętam, wynieśli stoły blisko bramy i powiedzieli przez megafony, żeby z każdej narodowości wyszła po dwóch jako delegacja. Na rozmowy z Kuźniecowem.

- Megafony w obozie były przez Was opanowane?

Nie, oni mieli na wieżyczkach megafony. W obozie nie było.

- Czy wyszły z tłumy te delegacje z każdej narodowości?

Oczywiście, że wyszły.

- A kto z Polaków wyszedł?

Nie pamiętam. Ale delegacje były.

Ja przyglądałem się z ganku, taki pomost, podwyższenie było przy szpitalu, wszystko widziałem, obserwowałem w białym fartuchu. Poszła ta delegacja i zobaczyli, że to nie Molotow przyjechał, a Kuźniecowa. I zaczęły się gwizdy. Wygwizdali... I ktoś cegłą uderzył w tego Kuźniecowa. Z tłumy ktoś rzucił, rozwalił mu łeb.

Kuźniecowa zabrali za tę bramę i na tym się skończyło.

- Tylko jedna biegała poleciała?

Nie wiem.

- I z żadnym innym przedstawicielem władz nie było rozmów?

Z Moskwy nie. Z naczelnikiem łagru przez druty - bo nie wpuszczali do obozu - rozmawiali bez przerwy. Nikogo nie wpuszczali, stali na bramie i nikt nie miał prawa wejść.

Jeszcze tydzień - i po tygodniu widocznie dostali z Moskwy rozkaz, żeby użyć broni, siłą wziąć..

Szpital wiedział o tym wcześniej - my z rana wiedzieliśmy już, że w nocy będą brać obóz. Bo przyjechała naczelnik SANO, czyli wszystkich norylskich szpitali...

- Jak ona się nazywała?

Nie wiem, zapomniałem. Przyjechała do szpitala i powiedziała, żeby przygotować tyle i tyle łóżek, tyle i tyle stołów operacyjnych, wszystko wyciągnąć i przygotować, bo w nocy będzie krew lała się...

I tak było.

- Ona weszła na teren obozu?

Jej wolno było, z czerwonym krzyżem, jako lekarke ją wpuszczali...

- Jeśli wyście się przygotowali, to i w obozie wiedzieli o tym, że będzie atak...

Oczywiście, że wiedziiano. Wszyscy wiedzieli, ale przecież gdzie uciec? - w klatce jest, nigdzie nie pojedzie. Stali ludzie przy drutach...

I o godzinie drugiej w nocy przecięli druty w dwóch miejscach i wojsko wtargnęło do lagru. I zaczęli strzelać. Ludzie lawiną z łomami na nich, a oni - to sam widziałem - tak odstępowali [o krok] do tyłu i tak kosili ludzi, automatami.

- Czy samochody też wjechały?

Nie, pieszo wskoczyli.

- Dużo ich było?

Do cholery ich tam było.

- Krasnopogoniki?

Ti, tylko oni nas ochraniali.

- czy oni mogli być pijani?

Tego nie wiem, ale ich była masa...

- czy to byli tylko Azjaci?

Normalne wojsko, młodzi, to było normalne wojsko MGB.

I strzelali. Ludzie padali, inni na nich, a oni odstępowali i strzelali. Wtenczas masa... zaczęli rannych nosić do nas do szpitala, korytarze, wszystko zawałone rannymi, operacje...

Później jak wygonili wszystkich z lagru, to dopiero poszli trupy słać.

- Ludzie wyskakivali na nich z łomami?

Na to bronili się!... Przecież oni i tak ginie i tak, w klatce - gdzie on pojedzie, gdzie on będzie uciekał?

- czy część ludzi chroniła się do baraków? czy żołnierze zaczęli zdobywać baraki?

Tam nikogo nie było w barakach, wszyscy byli na zewnątrz.

- I zaczęli wyganiać ludzi poza obóz?

Poza obóz, Wtenczas z baraków wyganiali ludzi. Nas nie ruszali ze szpitala.

- Czy podczas wyganiania strzelali?

Nie, nie, już przestali.

- Ile to strzelanina mogła trwać?

Dość, jakieś 10 minut.

- Gdzie ściągano trupy?

Do nas, do szpitala. Jeszcze byli ranni, ciężko ranni, i trupy przynosili. Później ze szpitala wsadzali w worki i wywozili pod górę Szmitycę.

- W jakie worki?

W normalne... W te matrace, po rusku nazywali, sienniki. W puste sienniki, po dwóch w jeden.

- Czy jakos oznakowano te zwłoki? Czy przydzielano jakies oznakowanie, żeby było wiadomo, kto to jest?

A skąd!... Tylko pamiętam, jak jeszcze przed strajkiem umierali więźniowie, to na dużym palcu u nogi była przywiązana deseczka i tam numer był napisany. Bez nazwiska, tylko numer. I było obowiązkiem żołnierza, który stał na bramie szpikulcem przekłuć każdemu trupowi palec czy co - żeby czasami żywego nie wywieźli.

- A tych, którzy polegli w czasie szturmu nie numerowano, nie przydzielano tej tabliczki?

Nie, nie, skąd...

- Ilu ich mogło być?

Dość, u nas sześćdziesięciu, siedemdziesięciu...

Grygorewicz Janek, Rowba ocalili się, to wiedziałem. Ale słyszę - Czworkę biorą...

- Pan spotkał się z Grygorewiczem, z Rowbą?

Oczywiście, odszukali mnie, przyszedli do szpitala. Bo później jak ich wypędzili za bramę, odsortowali, powybierali "prowodyrów" - bo oni zajęcia przez cały czas strajku robili, kto nawoływał, kto co - a resztę z powrotem do obozu. Wtedy wiedziałem już, że Grygorewicz i Rowba żyją.

Ale zaraz na drugi dzień brali obóz nr 4. Bo ten krzyk, strzały - u nas było słychać...

- Też były strzały z automatów?

W każdym, w każdym łagrze były trupy. Nikt się nie poddał, musieli...

- W nocy był szturm w waszym obozie, a rano szturmowali Czwórkę? Rano tego dnia, czy następnego?

Następnego dnia, na drugi dzień. Może nawet to samo wojsko przerzuciło się na tamten obóz. Były krzyki, strzały, gwizdy... To myśmy słyszeli. Ja najbardziej bałem się, bo tam przecież był brat został.

Potem uspokoiło się. Jak Czwórkę wzięli, ja martwiłem się, co z bratem. Czy przeżył, czy nie? I dopiero za jakiś tydzień Janek Grygorewicz - on znów chodził do pracy - przyszedł do mnie i powiedział, że Janek żywy, został się, był w pracy.

- A szturm Czwórki był w dzień, czy też w nocy?

Tego nie mogę powiedzieć.

I tak stopniowo brali każdy obóz. Katorżanie trzymali się 2 miesiące.

- W jakim obozie byli katorżanie?

Idącej się obóz nr 3. On był dalej. Myśmy nie widzieli tego obozu. Tam oni trzymali się bardzo długo. Opowiadali, że mieli takie sprężyny, samodzielnie robili po prostu. Nie wiem, jakie sprężyny, do obrony. W każdym razie oni przygotowali się do walki.

- Skonstruowali broń palną?

Nie wiem, czy palna, ale groźna broń. Nie wiem dokładnie, mówili tylko, że jakies sprężyny...

- Ktoś opowiadał to, kto tam był?

To później...

- Jak Pan wyszedł na wolność?

Nie, ale tak dochodziły wiadomości... w pracy...

Po 2 miesiącach tych katorżanów też... Tam najwięcej zginęło.

- A w Człotce nie wie Pan, ilu zginęło?

Nie wiem, ale też były ofiary.

- Czy z Polaków w Piłtce ktoś zginął?

Nie, nie, nikt nie zginął. Zginął Litwin Jurgas. On był bokserem litewskim. Jak go przynieśli, to przez całe pierś całą serią go przeszyła. On z łosem leciał i...

- Czy on był aktywny w organizowaniu buntu?

Nie wiem, kto tam organizował. Nie nasi to organizowali...

- A jak Pan sądzi, kto to mógł zorganizować?

Rosjanie, Przecież tam było bardzo dużo generałów, było bardzo dużo z frontu rozmaitych oficerów. A zwłaszcza u tych katorżanów - tam był jakiś Worobiov czy jakieś, wysoki ranga, cały w bliznach z frontu, i na 25 lat sądzony...

- I on u katorżan był przywódcą?

Tak słyszałem. A z naszych - kto tam mógł coś zorganizować? Skąd my wiedzieli, że Beria chciał...

- A skąd Pan akurat tego Litwina zna nazwisko?

Bo ten Jurgas trochę był psychicznie chory. Bo jego strasznie bili, jak wiedzieli statkiem. My go trzymali - przy szpitalu pomagali; węgiel wozili... Był jako chory, ale chodził. Stąd ja go znałem.

- A czy było przy szpitalu oddzielne pomieszczenie dla chorych psychicznie?

Nie, nie było.

- Ilu odsortowali tych przywódców, kiedy wygnano wszystkich poza obóz?

Dużo. Ale ilu - nie wiem.

- A co z nimi zrobiono? Czy były jakieś pogroby?

Jedni mówili, że rozwalili... Nie wiadomo. Na pewno nie cackali się z nimi.

- Czy Polak jakiś dostał się do grona tych przywódców?

Nie, nie, wiedzielibyśmy po wyjściu na wolność.

- Czy jeszcze jakichś poległych podczas szturmów pamięta Pan?

Zmarł jeszcze Litwin Bekasis, ale on zmarł wcześniej, przed strajkiem.

- Czy podczas buntu, w czasie tych trzech tygodni zdarzały się wypadki uciekano z obozu za druty?

Nie. Tam nie było sensu. Jeden - jeszcze przed strajkiem - próbował uciec z Piątki. Ale on chciał zginąć. Była wtedy, pamiętam, silna gura, nic nie było widać. I on - to był Ormianin, z naszego baraku - potęgnał się z wszystkimi, każdemu podawał rękę, i wyszedł. Wyszedł, prosto pod tą wyszkę, przeszedł przez drut, strażnik go nie zauważył - i dopiero strzelali, jak on był jakich 100 metrów za drutami w tundrze. To my wszyscy wyskoczyli i widzieliśmy, jak zaczęli strzelać, i z wyszek, a on już tam het... I później ja sam widziałem, jak trafiono go i jak padł.

Piątka to był łagier bliżej miasta. Czwórka była oddalona w tundrę, a Trójka była jeszcze dalej w tundrę. Kobięcy łagier - obóz nr 6 - był obok Piątego.

- Czy odgłosy, jak zdobywano kobięcy obóz też był słychać?

Też było słychać, bo to obok, po sąsiedzku. Nasz kończył się, druty i Szóstka zaczynała się. Od nas do kobiet kartki przetrzucali.

- Czyli kobiety mogły obserwować, jak zdobywają wasz obóz...

Na oczywiście - krzyki były... Dne krzyczały...

- A jak kobiecy obóz był zdobywany?

U nas też był krzyk. Ale na ratunek nie pojedziesz...

- Czy pacyfikacja kobiecego obozu była po pacyfikacji waszego obozu?

Po, i po pacyfikacji Czwórki. Najpóźniej. Tam też były krzyki... Ale ofiar nie było. Czy były strzały - nie pamiętam.

- Jakie były nastroje po pacyfikacji?

Polepszyły się warunki zaraz: zaczęli płacić parę rubli, otworzyli barok, gdzie można było kupić coś za te ruble. Później dawali już przepustki, jak dobrze się zachowywałeś, można było wyjść z taką przepustką na miasto.

- Ale te wszystkie ulgi nie były uzgodnione z Kuźniecovem?

A nie... Z nim w ogóle nie rozmawiali. Zobaczyli tylko, że Kuźniecowa, zaczęli gwizdać, krzyczeć i ktoś tam cegła rąbnął...

- Pan w Piątce przebywał aż do zwolnienia?

Tak, aż do zwolnienia. Pod koniec wyszły tzw. zadzwoły - za jeden dzień pracy odpisywali z wyroku dwa albo trzy dni, zależny, jak ciężka praca. I ta Jegorowa wystosowała mi opinie, żeby mi zliczyli parę dni, żeby mnie wcześniej wypuścili. I ja tę charakterystykę schowałem i trzymam. Charakterystykę podpisał naczelnik łagru nr 5, Milutin.

Już dokładnie nie pamiętam, kiedy byłem zwolniony, w 1955

roku. 4 lata pracowałem w tym szpitalu, doktor Mattoszko mi załatwił. Gdyby nie to, to może bym nie wytrzymał. On mnie uratował, tylko jemu to zawdzięczam.

- czy doktor Mattoszko był po buncie dalej w szpitalu?

Był jeszcze - on na 25 lat był sądzony - ale, co dalej się z nim stało, nie wiem.

- Czy wokół doktora Mattoszko grupowali się Polacy?

Dozwiedzicie, była łączność, ale w skryciu.

- Aż do Pana zwolnienia był doktor Mattoszko w obozie?

Tak, aż do mojego zwolnienia. I jeszcze tam został.

- Po zwolnieniu trafił Pan do tego polskiego baraku?

To był kiedyś łagier, a teraz on był przeznaczony dla Polaków i innych wychodzących z obozów. Jeden barak był dla Polaków. Mieszkało nas tam 14.

- Kiedy to jeszcze był obóz, to jaki miał numer?

Łączy się spec-łagier nr 2.

W obozach byliśmy rozproszeni, ale już na wolności - w kupie. Na mszę z każdego zakątka przychodzili Polacy, przyjeżdżali do tego naszego hoteliku. Tu ksiądz Ciszek był, mieliśmy łączność, trzymaliśmy się razem.

- Czy był podział na Polaków z Kresów i z Polski Centralnej?

Nie, nie było.

Felka Lamentowicza napadli zaraz po wyjściu z obozu bandyci. On 2 tygodnie później ode mnie wyszedł, myśmy już pracowali, trochę tych rubli mieliśmy - i jak on wyszedł, myśmy się złożyli i kupili mu palto, żeby okryć te łąchy łagierne. Jak on wyszedł do sklepu, chcieli zdjąć mu to palto. Najprzód wyszedł jeden...

- A Pan to widział?

Myśmy już wtedy w tym hotelu mieszkali, i on razem z nami.

Felek szedł do nas - z hotelu do sklepu był kilometr, a może 800 metrów - do domu wracał. Zza ściany, z port-zału wyskoczył jeden:

- *Rozdiwajsta...*

On zaczął tłumaczyć się, że dopiero co wyszedł z lagru, zaczął prosić... A dwóch stało jeszcze za ścianą. I ten pierwszy mówi:

- *Nie paddajotsa...*

- *To kati!* - tamci krzyknęli, to znaczy, żeby nożem dźgnął.

I Felek wtenczas zryw dał, uciekał. A tamci gonią za nim aż pod sam nasz barak. A u nas grali w karty. Ja już leżałem na łożku, dużo leżało, spało, ale jeszcze część chłopaków grała w karty. I wpada ten Felek, upadł na progu i mówi:

- *Napadli mnie...*

Wszyscy z łożek powstawali i kto co złapał w rękę - i na tamtych. A ten Bolek Dubowicz w samych slipkach wyskoczył pierwszy. W kąpielówkach, na bosą - a mróz przecież 40 stopni - schwytał żelazną wycieraczkę, zaraz dogonił tego bandytę, tą wycieraczką przez łeb mu przejechał... Ten upadł, a Bolek za tamtymi dwoma goni! A tu już tego dobijali... Dogonił drugiego, też wycieraczką ogłuszył, i za tym trzecim. Trzeci schował się - zбочzył ze ścieżki i były tam takie szczyty od zasypania śniegiem, żeby nie wiało śniegiem. I tam się schował. A Bolek za nogi go wyciągnął, tą wycieraczką...

- *I wszyscy trzej zostali złapani?*

Dobili ich...

- *Myśli Pan, że ich zabito?*

Nie myślę, a tak było. Oczywiście.

Zaraz wrócili, ten Bolek już z czerwonymi nogami, i mówi:

- *No, załatwione...*

Za telefon i na milicję zadzwonili. Bo tam było rozporządzenie: jeżeli napadnie, to w obronie możesz zabić i nie odpowiadasz. Takie było zarządzenie.

- A kto jeszcze uczestniczył w tej pogoni? Kto jeszcze wtedy tam mieszkał?

Songin był, Józek... Wysypali się wszyscy...

Zadzwonili na milicję, że ratlukli trzech.

- Skoro pomoc trzeba?

Powiedzieli, że nie potrzeba. Ci przyjechali z taką wywrotką, samozwał, pozbierali i już.

Później z księdzem Ciszkiem kupiliśmy taki bałoczek, oddzielnie, od Tatara jednego. Kupiliśmy za 4 tysiące rubli i tam sami już mieszkaliśmy.

- Długo tam mieszkaliście?

Aż do mojego wyjazdu. Bo Ciszek został.

Akurat byliśmy na przyjęciu, na imieninach u jednej Polki w Gorstroju. I przyszedł jeden znajomy Ormianin, też z obozu, i powiedział:

- Wy Polaki ujeżdżajecie w Polszu.

My mówimy:

- Co ty? Co ty chrzaniasz?

- Da, da - mówi - W hotelu na stole leży ta karta...

Bolek Dubowicz mówi:

- To ja jadę zobaczyć, czy nie kłamiesz...

I wsiadł w autobus - bo to był kawał, z Gorstroju na Stary Norylsk trzeba było autobusem jechać - i pojechał. rzeczywiście - leży na stole karta, że "w 24 godziny przygotować się na wyjazd. Macie rozliczyć się z zakładami pracy w związku z wyjazdem do Polski". Przywiózł tę kartę.

Wtenczas my od razu - do swego zakładu rano poszedłem,

wszyscy poszliśmy, rozliczyć się. Ja wtedy pracowałem w fabryce niklu - *Balszaj Metalurgičeskiy Zawod*. U nich zawód to tak jak u nas kombinat. W zawodzie były różne zakłady: i huta miedzi, i huta żelaza, i huta niklu, *BOF*.

Na Sylwestra z 1956 na 57 rok przyjechalismy do Przemysła.

spisał Tomasz Głeb

* * *

P. Antoni Marcinkiewicz nie posiada informacji na temat:

- procesu w obozie i drugiego wyroku księdza Gładysiewicza
- Józefa Dąbrowskiego i jego drugiego procesu
- Sikorskiego
- miejsca zwanego "Kopiec"
- opozu i buntu oficerów estońskich /zdecydowanie twierdzi, że nie było/
- oficerów polskich /jw/
- ucieczki lotników



2



7



4



5



3

A Navinkiewicz



7



6



8



9



10

A. Navankiewicz



12



11



14



13

p. Pasciniewicz Antoni



16

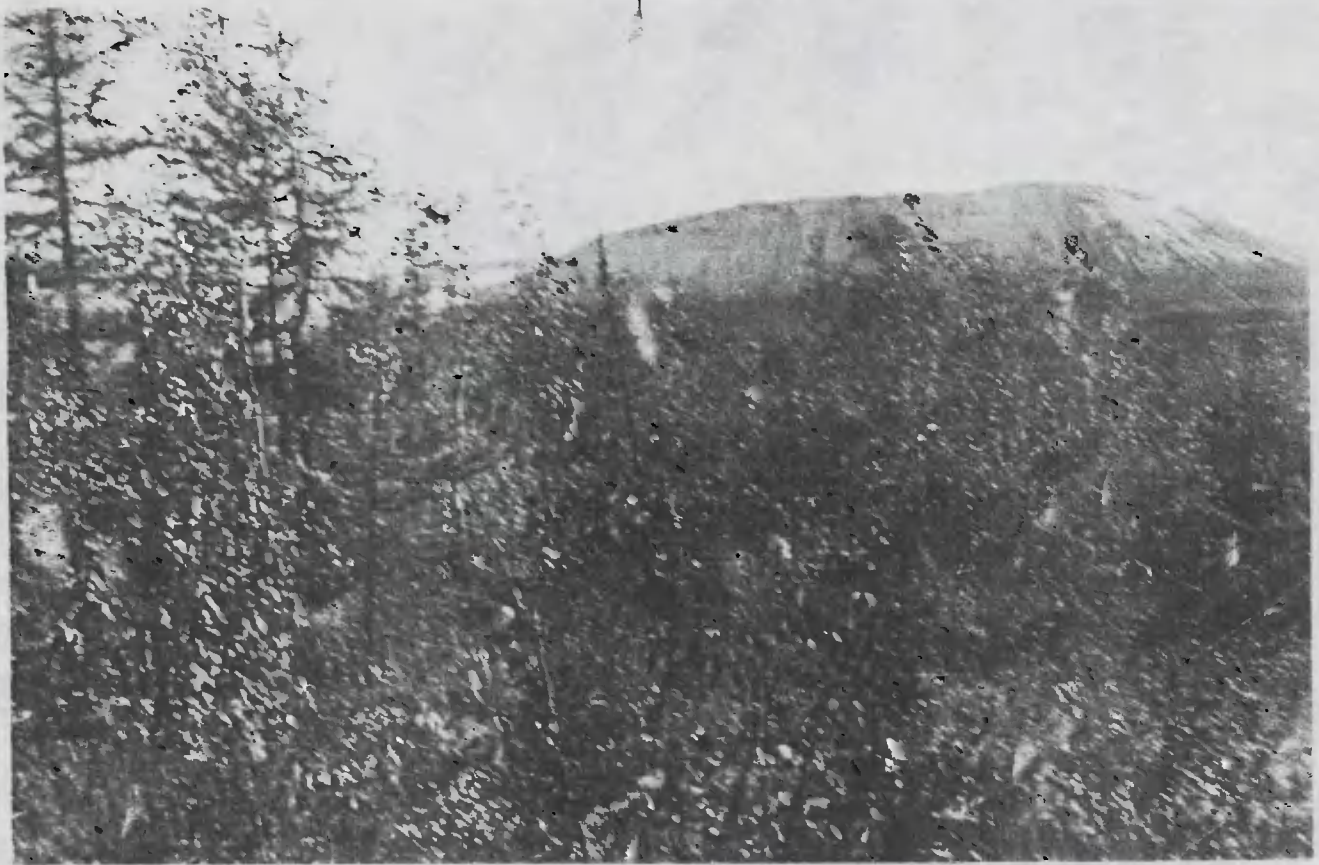


15



17

p. Antoni Flawankiewicz



18



19

p. Narankiewicz Antoni



20



21

p. Flawankiewicz Antoni

FOTOGRAFIE
p. Antoniego Marcinkiewicza

- 1/ Norylsk, 55-56, Micko Jan
- 2/ Norylsk, 55-56, po prawej żona p. Micko, po lewej Polka, NN
- 3/ Norylsk, 55-56; Józef /nazwisko nieznane/
- 4/ Norylsk, 55-56, Jan Marcinkiewicz, w tle hotel przerobiony z obozu
- 5/ Norylsk, 55-56, zdjęcie obok domu /patrz wyżej i tekst relacji/ od lewej: NN, Józef /nazwisko nieznane/, Antoni Marcinkiewicz, NN /żona Józefa/, NN, NN, NN, ksiądz Dziezek
- 6/ Norylsk, 55-56, od lewej: Antoni Marcinkiewicz, NN, Rowba Antoni, NN, Mizgir Wacław, Grygorewicz Jan, Józef /nazwisko nieznane/; zdjęcie wykonane w w/w domu
- 7/ Norylsk, 30 X 55: Gontarski /potomek zesłańców/
- 8/ Norylsk, 55-56: od lewej: Jan Marcinkiewicz, Antoni Marcinkiewicz, Jan Grygorewicz, Józef /Szymański?/
- 9/ Norylsk, 55-56, Antoni Marcinkiewicz z synem Jana Micko
- 10/ Norylsk, 55-56, od lewej: Bronisław /nazwisko nieznane/, Antoni Marcinkiewicz
- 11/ Norylsk, 55-56, od lewej: Jan Micko, Antoni Marcinkiewicz
- 12/ Norylsk, 55-56, od lewej: Jan Grygorewicz, Antoni Marcinkiewicz
- 13/ Norylsk, 55-56: Antoni Marcinkiewicz
- 14/ Norylsk, 55-56: Alesiukiewicz /Jan?/, dyrektor szkoły w Porobliskach /autor zdjęcia nr 13/
- 15/ Norylsk, 55-56: Antoni Marcinkiewicz
- 16/ Norylsk, 55-56: Feliks /patrz tekst relacji/
- 17/ Norylsk, 55-56, od lewej: NN, Jan Marcinkiewicz, NN, NN,

NN, NN, Antoni Marcinkiewicz /w koszuli/, NN, NN, Romaszko Stanisław; w tle obóz /prawdopodobnie nr 2/ przerobiony na hotel dla więźniów wychodzących na wolność/

18/ Norylsk, 55-56: góra Schmidta /Szmitycha/

19/ Norylsk, 55-56, od lewej u dołu: NN, NN, Piotr Karpowicz, Józef /z Wilna, nazwisko nieznane/, Dowgiałło Marian, NN

od lewej u góry: NN, Rowba Antoni, NN, Olszewski /w okularach/ NN, Micko Jan

20/ Norylsk, 55 rok, na ulicach Norylska: pogrzeb Mariana Szczepańskiego, krzyż niesie Antoni Rowba,

21/ Norylsk, 55 rok, pogrzeb Mariana Szczepańskiego: od lewej: Jan Grygorewicz, Mizgir Wacław, NN, Jan Marcinkiewicz

pożyczył Tomasz Gleb, skopiował Maciej Szafran

* * *